Nr. 111. We Lwowie — Czwartek dnia 17. Maja 1894. **Rok XXXIV.**

Redaktor:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł, kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł.
Za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł.
Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a **BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZ. NAR.**, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięczną 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 centów.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach
dla Lwowa o godzinie 2 w południe — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: Ul. Karola Ludwika 13. Otwarte od godziny 9. do 12. w południe.
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Karola Ludwika 3 (sklep). Otwarte od 9 rano do 7 wieczorem.
Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we Lwowie. Administracya *Gaz. Nar.* ul. Karola Ludwika 1. 3. **w Paryżu:** C. Adam (Ciborowski), 38 rue de Varenne Paris, — **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6. H. Schallek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19, — **w Hamburgu:** A. Steiner, — **w Frankfurcie n. M.:** Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C — **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce **10** ct. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce **30** ct. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce **50** ct. „Prywatna korespondencya“ **3** ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń **30** ct.

Spieszmy się.

Lwów d. 16. maja.

Zbiorowość w działaniu stanowi jedno z głównych znamion oświeconego, świadomego celów uspołecznienia i w ogóle — cywilizacyi. Narody pogrążone w ciemnocie bezwarunkowo nie są zdolne do jakiegokolwiek przedsięwzięcia, które wymaga rozleglejszej organizacyi, zgodnego współdziałania różnorodnych czynników — w jednym kierunku dla jednego celu.

Najbardziej pierwotny powód łączenia się ludzi stanowiła potrzeba obrony albo chęć zdobyczy, które tylko zbiorowemi siłami mogły być osiągnięte — jednem słowem, wojna. Z tego powstawały związki luźnych szczepów i plemion w narody i państwa na podstawie prawa t. j. zbiorowej woli, której wola jednostek musi ulegać.

W dzisiejszych czasach z postępem cywilizacyi działanie jednostek zaciera się i ginie coraz bardziej w zbiorowości. Dziś robi się wszystko zbiorowo — w masie. Druk, poczty, telegrafy, telefony, dziennikarstwo i rozmaite inne nowoczesne urządzenia, ułatwiające porozumiewanie się ludzi z sobą, tudzież każdą inną komunikacyę, czynią możliwem dokonywanie w krótkim czasie tak wielkich przedsięwzięć zbiorowych, o jakich dawniej nawet marzyć nie było można. To też narody stojące na wysokim stopniu cywilizacyjnego rozwoju zdumiewają teraz ludzkość dziełami, w których nie wiadomo, co więcej podziwiać należy: czy genialne łączenie sił dla wielkich celów, czy też szybkość i dokładność wykonania, co może być tylko wynikiem doskonałej organizacyi.

Nasza wystawa tegoroczna we Lwowie jest właśnie jednem z takich na wskróś nowożytnych przedsięwzięć zbiorowych, w którego szczęśliwem doprowadzeniu do skutku mamy złożyć dowód wobec samych siebie, jak niemniej także wobec przyjaciół i nieprzyjaciół naszego narodu, że stuletnia niewola ani żywotności, ani energii naszej nie złamała — iż względna swoboda, jaką obecnie cieszymy się w Austryi, obudziła w nas uspione uciskiem siły, że potrafimy stanąć w zawody w cywilizacyjnym postępie z każdym innym narodem.

Oto jest najwyższy cel, jaki ma do spełnienia wystawa krajowa!

Lecz cel ten ażeby był osiągniętym w całej pełni, wymaga wytężonej pracy nietylko szczupłego grona naczelnych kierowników przedsięwzięcia, ale wielu tysięcy ludzi całego kraju... Każdy wystawca, każdy przedsiębiorca, każdy robotnik musi wykonać to, co do niego należy dobrze i na czas.

Zdumiewa każdego, kto zwiedza obecnie plac wystawy, jak można było w przeciągu kilkunastu miesięcy zrobić tyle, ile tam zrobiono. Ale dużo, dużo pozostaje jeszcze do zrobienia — do dwóch tygodni.

A więc — spieszmy się! Koniec dzieło chwali: na nic nie przydadzą się wysiłki dyrekcyi i komitetu, jeżeli tysiące wystawców rozsianych w całym kraju, jeżeli wszyscy przedsiębiorcy razem i każdy pojedyńczo, jeżeli wogóle każdy, kto ma jakiekolwiek zobowiązanie albo obstalunek dla wystawy, nie powiedzą sobie, że co mają zrobić, muszą zrobić w oznaczonym terminie!

Niech Polak pokaże, że potrafi być punktualnym — że jak nieraz hufce wojowników polskich dokazywały cudów małemi stosunkowo siłami, tak my teraz pokażmy, że ta biedna, w nędzy pogrążona, lekceważona i pomiatana Galicya, gdy nic jej sił nie krępuje, potrafi dokonać przez karne, patryotyczne i gorliwe współdziałanie wszystkich warstw ludności także i na polu pokojowej pracy rzeczy wielkich, z precyzyą i punktualnością, godną narodów, posiadających starodawną cywilizacyę.

Spieszmy się!

Pismo dziękczynne

ks. arcybiskupa Stablewskiego do Ojca św. z powodu ostatniej Encykliki.

Najprzewielebniejszy ks. arcybiskup Stablewski wystosował do Ojca św. pismo dziękczynne z powodu jego ostatniej encykliki do biskupów polskich. Pismo ks. arcybiskupa, podpisane przez ksks. biskupów sufraganów Likowskiego i Andrzejewicza, ogłasza w całości *Osservatore Romano*, poprzedając je następującemi słowy:

„Należało się spodziewać, że prasa liberalna i sekciarska z tem samem usposobieniem, z którem często oskarżała Ojca św., jakoby się nie troszczył o sprawy religijne Polski, po ogłoszeniu Encykliki weźmie takową za cel swoich nieszlachetnych krytyk i potwarzy, a nawet wznieci podejrzenie, że najwznioślejszy ten dokument doznał wszędzie przyjęcia zupełnie obojętnego i nieprzychylnego. Ażeby okryć pogardą podobne podejrzenia jesteśmy w stanie zapewnić, że właśnie działo się przeciwnie. We wszystkich częściach Polski: niemieckiej, austryackiej, a niemniej w rosyjskiej, odezwa Najwyższego Kapłana wywarła najkorzystniejsze wrażenie, a mamy na to najpewniejsze dowody. Wystarczy na dzisiaj udzielenie następującego nader ważnego dokumentu, do którego ogłoszenia jesteśmy upoważnieni“.

Pismo ks. arcybiskupa Stablewskiego brzmi w tłómaczeniu polskiem, jak następuje:

Ojcze Święty!

Radością niewypowiedzianą napełnił serca nasze List Twój Okólny do Biskupów polskich wystosowany, a radość tę podniósł jeszcze wesoły czas wielkanocny, w którym go otrzymaliśmy.

Przedewszystkiem atoli miłym dla mnie jest obowiązkiem wyznać dla Ciebie, Ojcze święty, wdzięczność moją, któremu nietylko powierzyłeś głośną prowincyę Gnieźnieńską i Poznańską, lecz którego nie przestajesz obsypywać niezasłużonemi pochwałami. O bym zdołał okazać się ich godnym! Udział w tej radości mojej i zarazem we wdzięczności biorą niżej podpisani Biskupi-Sufragani, całe duchowieństwo moje i lud wierny. Tej jednozgodnej wdzięczności i radości świadkami niechaj będą nasze gazety katolickie. Cieszymy się, Ojcze św., że nietylko nie pominąłeś naszego nieszczęśliwego narodu, lecz „jak najmilej o nim wspominasz i stale uznajesz jego względem Ciebie z ufnością połączoną miłość wielką“; — cieszymy się, że chrześcijańskiemu światu łaskawie przypomnieć raczyłeś, iż przodkowie nasi, „kiedy Europa drżała wobec napadów przemożnych nieprzyjaciół chrześcijańskiego imienia, przed wszystkimi innymi w świetnych bitwach zasłaniali ją przedmurzem piersi swoich, że byli religii i cywilizacyi najgorliwszymi obrońcami i najwierniejszymi stróżami, po ojcach odziedziczonej wiary prawdziwą ozdobą; że do Matki swej, Kościoła przywiązani byli zawsze z największą wiernością i zawsze niewzruszenie wytrwali w tem samem posłuszeństwie dla rzymskich Papieży;“ cieszymy się, że smutnym sercom naszym „jakkolwiekby się ułożyły sprawy, przyniosłeś pociechę“ — i jako synowie całem sercem Tobie, Ojcu naszemu oddani, odrazu dobrze pojęliśmy znaczenie i ważność słów Twoich. Dlatego z sercem wdzięczności pełnem zbliżamy się do Twojej Świątobliwości, aby Ci złożyć szczególne podziękowanie i wyrazić uczucia najgłębszej miłości oraz życzenia nasze.

Dzięki zaś składamy Ci tak za „nadzwyczajny dowód miłości Twojej,“ jaką nas w liście swym okólnym obejmujesz, jakoteż za niezmordowaną i skuteczną troskę, jaką nas i braci naszych otaczasz, sam bowiem słusznie wyznajesz, „że niemniej jak poprzedni Papieże... o nas się troskasz, że owszem, aby zachować sobie nasze zaufanie, gotów jesteś pracować z trudem i dążyć wytrwale do celu;“ jako też wreszcie za wzniosłe nauki i rady jakiemi od samego początku przesławnego Papiestwa swego, to jest od czasu Encykliki *Inscrutabili Dei consilio* jako najwyższy Kościoła Chrystusowego Pasterz i łodzi św. Piotra sternik całej powierzonej Ci owczarni Chrystusowej kształcić nie przestajesz; jak, uwzględniwszy niebezpieczeństwa obecnej chwili, zagrażające tak społeczeństwu całemu, jak w szczególności rodzinę i społeczeństwo i zarazem życie każdego chrześcijanina urządzić i kierować niem należy; jak należy wychowywać chłopców, lewitów do wzniosłego stanu duchownego przygotowywać i jak starać się o biedny tłum podburzony przez przewrotnych ludzi za pomocą fałszywych obietnic; jak zanieść światło prawdy ludziom dotąd w ciemnościach niewierności żyjącym i jak im wskazać drogę do wiecznej szczęśliwości; przedewszystkiem za te nauki dzięki Ci składamy, które w ostatniej swej Encyklice raczyłeś dać narodowi polskiemu.

Wyryliśmy to sobie głęboko w pamięci, albowiem przyniosło nam to pociechę i zapobiegło szerzącemu się tu i owdzie zaniepokojeniu umysłów. Z tej przyczyny, skoro tylko doszła nas Ojcze św., Twoja Encyklika, posłuszni Twemu rozkazowi, udzieliliśmy jej natychmiast duchowieństwu i naszemu wiernemu ludowi i na przyszłość będzie nam leżało na sercu, żeby zawarte w niej napomnienia i przepisy przy sposobności szerzej wyłożyć, objaśnić i zalecić, aby stąd wszyscy odnieśli jak najobfitsze owoce.

Pomiędzy innemi wielce zbawiennemi przestrogami zalecasz nam, Ojcze św., pielęgnowanie świętości związku małżeńskiego. Dzięki staraniom naszych poprzedników, przestrzega naród nasz w czasie obecnym tej świętości z daleko większem poszanowaniem, niż w wieku poprzednim; atoli zachęceni ojcowskiem napomnieniem Waszej Świątobliwości, nie zaniedbamy z czujną troskliwością strzedz powierzonego nam ludu szczególnie od małżeństw mieszanych i od ślubów cywilnych.

Z równą gorliwością, ile będzie w naszej mocy, czuwać będziemy, aby młodzież nie zarażała się w szkołach i gimnazyach fałszywemi i wierze katolickiej przeciwnemi naukami i nie wychowywała się w bezbożnych obyczajach; nie tajno nam bowiem, że tacy będą obywatele, jakich szkoła wychowa.

Szczególną pieczę i staranie mieć będziemy, aby duchowieństwo nasze uważane było za sól ziemi i światłość świata i było takiem rzeczywiście; co tem pewniej spodziewamy się osiągnąć, iż z pomocą Boską seminaryami naszemi rządzą pobożni i uczeni kierownicy.

Nauki Waszej Świątobliwości wykonując, nie przestaniemy wpajać różnym stanom naszych dyecezyj zasad chrześcijańskiej miłości, które są ogniwem i główną obroną rodzin i państw, a czynić to będziemy w tym celu, aby wszyscy „w czynie i w prawdzie“ czuli się i uważali jako członkowie jednej rodziny chrześcijańskiej.

A ponieważ po wszystkie czasy jest obowiązkiem kapłanów Kościoła, wrażać w pamięć wiernego ludu, ażeby oddawał Bogu, co jest Boskiego, a cesarzowi, co jest cesarskiego, tem więcej my w tych nieszczęsnych, a do rozruchu i zamięszania spraw państwa skłonnych czasach spowodowani jesteśmy do wykonania tego obowiązku, zwłaszcza, że nas, Ojcze św., tak wymownie w swej Encyklice nawołujesz i napominasz, żebyśmy szacunek i wierność dla Książąt świata głosili, i że nam panuje wielkoduszny Władzca, którego przychylny a życzliwy dla nas umysł niejednokrotnie poznać mieliśmy sposobność.

Słowem, Ojcze Święty, najszczerszą czujemy wdzięczność za wszystkie napomnienia, zachęty, nauki i wskazówki, niemniej za pieczołowitość i miłość, których dowody znakomite w Twej Encyklice nam podałeś. My nawzajem pochwytując tę sposobność, w imieniu naszem i naszego ludu wiernego, uroczyście ślubujemy, że jak przodkowie nasi, tak i my synowską miłość, szacunek, ufność i posłuszeństwo względem Ciebie i Twej Stolicy św., stale w sercach naszych zachowamy a nic nas od Ciebie nie odłączy, ani pokusy ani podstępne obietnice, ani groźby najokrutniejsze, ani śmierć sama.

Nie taimy sobie, że droga nasza jest wielce stromą i wielu trudnościami zasłaną, ale słowem Twem wzmocnieni i zapaleni, a poparci pomocą Świętych pańskich i Patronów Polski, o których pośrednictwo modlić nam się zalecasz, ufamy w Bogu, że jak przodkowie nasi napady niewiernych nietylko od siebie, ale i od sąsiednich ludów chrześcijańskich odbijać potrafili, tak i dziś naród nasz, stały we wierze, szacunku i przywiązaniu do Stolicy św. Piotra, pod Twym przewodem, szalejącą burzę tegoczesną, która zamierza obalić cały, od wieków ustalony porządek chrześcijański, potrafi powstrzymać, a pilnie i stale pielęgnując Twe nauki, uchyli się od niebezpieczeństw, grożących wierze i tym sposobem ustrzedz zdoła od szwanku chwalebną sławę swych przodków.

Oby Bóg Wszechmocny to sprawił w tym celu u stóp Twych, Ojcze Św., prosimy pokornie o Twe błogosławieństwo.

Dan w Gnieźnie u grobu św. Wojciecha w dniu Jego pamięci poświęconym.

† Floryan,
Arcybiskup gnieźnieński i poznański.
† Edward,
Biskup tyt. aureliopolitański, Sufragan poznański.
† Antoni,
Biskup Sufragan gnieźnieński.

KORESPONDENCYE.

Londyn d. 16. maja.
(Żydzi w Londynie).

W zachodniej dzielnicy Londynu żyje wielka kolonia żydowska. Tej poświęca Karol Booth, statystyk socyalistyczny, wyczerpujący artykuł w swojem studyum o życiu ludu w Londynie. Dat co do religijnej organizacyi tej kolonii dostarczył mu rabin Adler. Najpierw więc charakteryzuje Booth tak zwane *Beth-Din*, sądy żydowskie służące podwójnym celom, mianowicie utrzymaniu porządku i dyscypliny pośród poszczególnych grup żydowskich i strzeżeniu przed skandalami, wyniknąć mogącemi wskutek pozywania żydów przez żydów przed sądy państwowe. Taki sąd żydowski składa się z rabina i dwóch asesorów i odbywa dwa razy w tygodniu swoje posiedzenie. Jakkolwiek *Beth-Din* posiada jurysdykcyę tylko eklesiastyczną, to jednak, ponieważ u żydów zakon ma niepomiernie szeroki zakres działania, a nawet wkracza w najtajniejsze sprawy życia domowego, znaczenie i powaga tych sądów są olbrzymie. Jest on sądem rozstrzygającym dla wszystkich tych żydów, którzy czują się być pokrzywdzonymi od innych synów lub córek Izraela. Spory familijne lub wynikłe z interesów, spory między małżonkami, wiarołomstwa, nawet lekkomyślne zaręczyny, jednem słowem wszystkie nieporozumienia i zajścia w życiu kwalifikują się przed ten sąd, który rozstrzyga na podstawie nauk pentateuchu i talmudu. *Beth-Din* prowadzi także metryki.

Żydowska kolonia w Londynie stoi po za komunalnem życiem miasta już to z powodu swego wielkiego ubóstwa, już to z powodu swoich odrębnych obyczajów i sposobu życia. Największa część żydów z klasy robotniczej rzadko tylko odwidza wielkie synagogi z wyjątkiem w „dzień sądny“, nie mają bowiem swoich miejsc. Tworzą oni stowarzyszenia „chewras“, zajmujące się funkcyami religijnemi dla swych członków. Stowarzyszeń takich jest około 40 w żydowskiej dzielnicy Londynu i obsługują one 15.000 napływowych żydów Synagogi zaś są dla klasy zamożniejszej. Pozostaje jednak jeszcze do 30.000 żydów, którzy są zanadto biedni lub zbyt obojętni, aby regularnie uczęszczać do bożnicy, a z drugiej strony uparcie trzymają się zwyczajów i praktyk swojej rasy. Wprawdzie wielu z pośród tych najbiedniejszych wyjeżdża do Ameryki, ale miejsca ich wnet zajmują żydzi rosyjscy, ustawicznie do Londynu napływający.

Lepiej uposażona klasa żydowska stoi w ciągłym kontakcie z proletaryatem żydowskim i wspiera go wszelkiemi siłami. Z pośród wielu w tym celu założonych dobroczynnych instytucyj, Booth opisuje jedną *Board of Guardians* Instytucya ta założoną została w r. 1753, gdy wielka synagoga, chcąc powstrzymać wędrówki żydowskie, poczęła odmawiać wsparcia wszystkim tym, którzy nieprzymuszeni do tego, opuścili rodzinne swe kraje. System pomocy w *Board of Guardians* jest znakomicie zorganizowany. Na 14.000 funtów szterlingów, które stowarzyszenie to rocznie ma do rozdziału, najwyżej 2.000 f. sz. rozdane bywa jako zapomogi, reszta zaś tej sumy rozpożyczaną bywa bez prowizyi na zakładanie małych handli i przedsiębiorstw i na cele dalszej emigracyi żydów.

Booth opisuje także istniejące w Londynie stowarzyszenie dla szerzenia chrześcijaństwa pośród żydów a potem kreśli ogólny obraz obyczajów i praktyk żydów żyjących w Londynie. Przedstawi ich życie w domu i po za domem, ocenia ich charaktery i zdolności, a dalej tak mówi: Dzieci Izraela są narodem kapłańskim. Każdy chłopak, biedny czy bogaty uczy się z ksiąg swojej rasy. Od dziecka już wtajemniczany bywa w dziwaczny rytuał i ceremonie, ustawy i zwyczaje swego narodu. Wolne swe chwile przepędza na subtelnych rozumowaniach i interpretacyi talmudu.

Nie przyjmuje w ten sposób wcale kultury, jeżeli pod kulturą pojmujemy rozwój myśli. Jego myśl ogranicza się na minionych dziejach i obecnych sprawach tylko własnej rasy. Ale mechaniczne właściwości rozumu: pamięć, siła rozumowania, zdolność do kalkulacyi bywają w żydowskich chłopcach ustawiczne rozwijane a rezultatem tego jest wysokie, chociaż wąskie *niveau* intelektualnego ich treningu. Ta jednostajność typu utrzymuje się w całej pierwotnej formie a z siłą ciągle się wzmagającą do dni dzisiejszych. Prześladowania żydów w wiekach średnich wytępiły między ni-

---

19

Za cudze winy.

Przez

Anatola Krzyżanowskiego.

[Ciąg dalszy.]

Pani Aurora odetchnęła. Po raz to pierwszy straciła pewność siebie, nie wiedząc co odpowiedzieć temu „gburowatemu niedźwiedziowi“, jak nazywała w myśli marszałka.

— Pani pułkownikowa pozwoli sobie złożyć życzenia, jak najświetniejszego powodzenia dla córki jej w karnawale — mówił tymczasem stary Morecki, z szacunkiem dłoń pięknej pani ściskając. — Jeżeli kwiatek podobnym jest do mamy, nie wątpię, iż go ludzie porwą zaraz i że nie długo przyjdzie nam może obojgu wnuki na kolanach kołysać.

— Wychowamy ich, pułkowniku, na dzielnych, nieustraszonych żołnierzy, nieprawdaż? — dodał żartobliwie, ująwszy rękę Żelskiego. — Dosyć już mamy tych fartuszkowych pantoflarzy, dziś innych nam ludzi trzeba.

Byłże to satyr zjadliwy, czy też jowialny szlachcic starej daty, pan Żelski nie umiałby rozsądzić. Słowa też jego kolące, parzące, a jednak na pozór dobroduszne, przyjął milczeniem, którego marszałek zdawał się nie spostrzegać nawet. Niema mimika i uścisk dłoni, wystarczały mu widocznie.

— Na Boga, zabierz-że go pan sobie — mówiła tymczasem pani Żelska szeptem stłumionym do Artura. — Popsuł mi wrażenie całej uroczej, rozkosznej naszej rozmowy.

— Ah! więc ją pani pamiętasz? Wiesz, coś mi przyrzekła...

— Że czekam pana za miesiąc.

— Dziękuję. Co zaś do stryja mego, przebacz mu pani; dobry w gruncie człowiek. Jeżeli błądzi, to przez miłość dla mnie.

— Skoro tak, po cóż innego szukać uczucia? Może stryjowskie panu wystarczy?

— Jesteś okrutną. Dajesz odrobinę nadziei i odbierasz ją natychmiast.

— Czy odbieram, o tem w Warszawie przekonasz się pan dopiero. Tu, wśród tych ciągłych plotek, wśród nieustającego śledzenia, nie umiem być sobą nawet.

— A tam?

— Ah! chcesz pan obietnic, a nie wiem, czy wobec podobnego wpływu i pan się nie zmienisz.

— Przysięgam, że powrócę takim samym.

— Do widzenia więc, za miesiąc — dodała ciszej.

Mówili szeptem stłumionym, tak, iż nikt posłyszeć ich nie mógł; po kilku zaś jeszcze pożegnalnych frazesach, przy których pan Artur przeprosił pułkownika, iż nie zdążył we własnym ich domu podziękować za doznawaną gościnę, obaj Moreccy skierowali się z powrotem ku hotelowi.

— A to ze mnie dalibóg, dyplomata — myślał starszy z zadowoleniem. — Powiedziałem wyraźnie co o nich myślę, a przytem, byłem wzorowo grzeczny. No, marszałkuniu, Bismark mógłby ci takiego sprytu pozazdrościć.

Zwracając się zaś do synowca, dodał żartobliwie:

— Winszuję ci gustu, mój chłopcze. Widziałem już ludzi, co na rozmaitą polowali zwierzynę, ale z zamiłowaniem do rudych wiewiórek, pierwszy raz się spotykam.

. . . .

Znalazłszy się w wagonie kolei żelaznej dopiero, pan Artur zaczął sobie gorzko wyrzucać nagły swój wyjazd, bardzo do ucieczki zbliżony. Zdawało mu się, iż ulegając wpływowi stryja, i cofając się wobec groźby wydziedziczenia, musiał wiele w oczach pani Aurory stracić. Perswazye jednak marszałka i wzgląd na plotki, którym nieobecność jego stanowczą kładła tamę, zdołały go uspokoić nareszcie.

Cisza za to wiejska tem milszem mu uczyniła wspomnienie rozkosznych tygodni, przeżytych w Nałęczowie. Byłaż to miłość, uczucie poważne i głębokie, czy gorączkowe tylko odurzenie zmysłów, nie wiedział i nie próbował sobie zdać sprawy. Czuł tylko, że samotność wrażenie to podnieca i potęguje, że budzi w nim tęsknotę, lub zazdrość głuchą naprzemian. Słał też jeden za drugim listy coraz śmielsze, coraz gorętsze; wyperfumowane zaś, kokieteryjne bileciki pani Aurory, nic nie mówiące na pozór, a jednak pełne obietnic i nieujętego czaru, silniej ujmowały go jeszcze w okowy ułudnej syreny.

Stary marszałek dowiózłszy synowca na miejsce i widząc z jakim zapałem Artur się bierze do zarządu Moreniec, uspokojony, powrócił do swego, o kilka mil odległego majątku. Pilnować go i kontrolować dalej, nie widział ani potrzeby, ani racyi; obowiązek, chociaż niemiły, spełnił, teraz zaś, nie przychodziło mu na myśl nawet, aby tu, wśród cichych podolskich równin, mogło młodemu człowiekowi grozić jakiekolwiek niebezpieczeństwo. Starzec był pewny, iż z chwilą, gdy czar raz prysnął, rozwaga ostatecznie odniesie zwycięstwo.

Rozwaga tymczasem daleką była od pana Artura. Ani temperament jego łatwo zapalny, ani charakter dobry i prawy w gruncie, lecz słaby i powierzchowny, nie pozwalały na zimne rozumowanie. Przeciwnie; przychodziły chwile, w których zdawało mu się, że bez tej kobiety żyć nie może, że kocha ją głęboko i silnie. W przystępie zaś takiego zaślepienia, niknęły wszelkie inne względy; zapominał, że jest starszą od niego i żoną innego, nie wspomniał przeszkód, jakie prawo i społeczeństwo stawiały między nimi. W oczach stały mu tylko, sploty pani Aurory, blaskiem roztopionego lśniące złota i źrenice jej czarne, głębokie, niewypowiedzianem tchnące uczuciem; odurzony zaś, był gotów dla spojrzenia tych żużli palących poświęcić wszystko, od względów świata, aż do milionów stryja marszałka.

W jednej z chwil takich, Morecki obliczywszy, iż miesiąc już minął od wyjazdu jego z Nałęczowa, kazał coprędzej pakować walizy, nazajutrz zaś, pociąg, wychodzący z najbliższej stacyi, unosił go ku Warszawie.

III.

Ostatnie dni listopada kilkostopniowym mrozem powitały zimę. Powietrze ostre, lecz pogodne i czyste, białym szronem ścięło dachy kamienne, srebrząc pożółkłe liście na drzewach. Suche trotuary, jasnym blaskiem gazu oblane, pełne były przebiegających tłumów. Miasto wrzało i kipiało. W zdwojonym jego ruchu czuć już było przyspieszone tętno zimowego sezonu, który jednych nawałem pracy, drugich szeregiem zabaw porywa i unosi.

Znalazłszy się wśród gorączkowej tej atmosfery, Morecki całą odetchnął piersią. Tu nareszcie uwolnią go od plotek i opieki, tu będzie sobą.

Spóźniona godzina nie pozwalała mu udać się do Żelskich; przebrawszy się też, wyszedł bez nakreślonego z góry planu, chcąc jedynie rozejrzeć się po mieście. Kilkaset kroków zaledwo dzieliło go od teatru, w którego stronę masa dziś osób spieszyła; uderzony tem pan Artur szybko się zbliżył do afisza. Zagadka zwiększonego ruchu odrazu wytłómaczoną została: Mierzwiński śpiewał w „Hugenotach“, na jakiś cel dobroczynny. Król więc tenorów i miłosierdzie, podały sobie dłonie, aby tu dziś całą śmietankę towarzyską sprowadzić. Młody człowiek poruszył się żywiej; przeczucie mówiło mu, że i pani Aurora zechce przedstawienie obecnością swą uświetnić. Poskoczył ku kasie, lecz tu, ani jednego nie posiadano już biletu; na szczęście usłużny posłaniec za różową dziesięciorublówkę dostarczył go natychmiast, a uradowany nabywca stał w kilka już minut później, w pierwszych rzędach Teatru Wielkiego.

(C. d. n.)

mi słabsze jednostki, a socyalne odosobnienie, w którem się trzymają, zaostrzyła ich spryt.

Dlatego też i żydzi przybyli do Londynu należą do rasy pracującej umysłowo a tylko koniecznością zmuszeni stają do konkurencyi z klasą pracującą fizycznie. Żyd uważa pracę ręczną za najniższy szczebel społecznej drabiny, który przy najbliższej sposobności przeskoczyć należy. Jedną tylko mają wadę, naturalnie mówiąc ze stanowiska żydów, — namiętność gry. W życiu ich jednak znajduje się jeszcze jeden czynnik. Pobożny żyd podlega moralnemu i fizycznemu regulaminowi, który go powstrzymuje od wszelkich nadużyć cielesnych a uczy duchownej cierpliwości. Przepisy bowiem mojżeszowe zajmują się troskliwie fizyczną częścią życia. Są one, jak Renan słusznie zauważył, nietylko przygotowaniem do przyszłego życia, ale kursem treningu dla przedłużenia życia i pomnożenia potomstwa.

Żydom atoli brak najważniejszej cnoty, poczucia moralności, będącego najwyższym i ostatnim punktem postępu ludzkości. Drobny przemysłowiec, żyd, szkodzi gałęzi przemysłu, w której pracuje, gdyż przez złą i nierzetelną produkcyę stara się zebrać kapitały. Drobny handlarz, żyd, kupuje tanio, a sprzedaje drogo i korzysta zawsze z nieznajomości swoich klientów. Drobny kapitalista, żyd wyzyskuje zawsze słabostki i namiętności tych, którzy wpadną w jego ręce. Wszyscy postępują wbrew ekonomicznym potrzebom kraju. Większy przemysłowiec, większy handlarz, większy kapitalista postępuje tak samo, tylko na szersze rozmiary. Każdy jest egoistą, szukającym tylko zysku bez względu na drogi, które do niego prowadzą.

Wnioski ze studyum Bootha mogą już czytelnicy sami wyciągnąć, tem łatwiej, że żyd, gdziekolwiek się znajduje, zawsze jest jednakim. *K. M.*

KRONIKA.

Lwów dnia 16 maja.

Wiadomości z dworu. Alicya księżniczka Bourbon, najmłodsza siostra arcyks. Blanki, przybyła wczoraj popołudniu do Lwowa, celem wzięcia udziału w uroczystościu chrztu nowonarodzoej arcyksiężniczki.

Chrztu urodzonej przed kilku dniami córki arcyksięstwa Salvatorów dopełnił dziś w kościele katedralnym ks. arcybiskup Morawski, nadając jej imiona Małgorzaty, Raimundy, Maryi, Antoniny, Blanki, Michaliny, Stanisławy. Rodzicami chrzestnymi byli ks. Alicya Bourbon i arcyksiążę Rainer.

Godność tajnych radców otrzymali ministrowie Madeyski i Plener.

Zapiski osobiste. Prezydent krajow. Dyrekcyi skarbu dr. Korytowski powrócił do Lwowa.

Mianowania. Nadzwyczajny profesor uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Antoni Rosner, mianowany został rzeczywistym profesorem dla chorób skórnych.

Promocye. P. Jonasz Lax rodem z Nowego Sącza otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Wiadomości dyecezyalne. Rz. kat. archidyecezya lwowska: Konkurs ogłoszono na opróżnioną w kościele św. Ruprechta w Wiedniu posadę kaznodziei polskiego i spowiednika ze stałą roczną płacą (bez pomieszkania) 630 zł. Podania wniesione być mają w terminie do końca maja r. b. na ręce Konsystorza metropolitalnego obrz. łać. we Lwowie. Konknrs na probostwo w Żółtańcach rozpisany do ostatniego czerwca b r. Aplikowani jako wikaryusze księża: Mieczysław Pizar w Bełzie, Czesław Pogonowski w Magierowie. Zmarł ks. Józef Szypek, proboszcz w Kimpolungu (4. bm.) R. i. p. — Dyecezya przemyska: Instytuowany na probostwo w Brzyskach ks. F. Matwijkiewicz, proboszcz w Czukwi. Zamianowany administratorem parafii w Czukwi ks. Jan Antosz, administrator w Brzyskach. Konkurs na probostwo w Czukwi, ogłoszony do dnia 15. czerwca rb. — Dyecezya tarnowska: Konkurs parafialny zdawali dnia 7. i 8. maja: ks. Władysław Dobrowolski, administrator w Nowym Rybiu, ks. Franciszek Pawlikowski, senior wikaryuszów katedralnych, ks. Józef Piekarzewski, wikaryusz z Ciężkowic. Zmarł w Słopnicach królewskich miejscowy kooperator ks. Wiktor Kmietowicz w 36 r. życia, w 13 kapłaństwa.

Stypendyum. Namiestnictwo nadało stypendyum z fundacyi familijnej im. Józefa Gerzabka w kwocie rocznych 150 zł. w. a. począwszy od roku szkolnego 1893/4 Stanisławowi Kostańskiemu, uczniowi I klasy gimnazyum w Jaśle, krewnemu fundatora.

Z życia towarzyskiego. W pierwszy dzień Zielonych Świąt odbyły się zaręczyny pny Matyldy Gebhardtównej, córki tutejszego kupca i właściciela realności z p. Adolfem Wurmem, porucznikiem 95 pp.

W administr. Gaz. Nar. złożono na dar dla JE. ks. arc. Issakowicza: Bogusława Staniewicz, Aniela Hubicka z Ożydowa, E. de Byersfeld Bayer, Anna Bayerowa, Wilhelmina Chambre i Konstancya Agopsowicz z Dorny, Watry dr. Wł. Miłkowski, Barbara Beaupre, Marya Parczewska, Marya Paszkiewicz, Mieczysław Ujejski, Stanisław Zawrynowicz. Józef Jasieński z Krakowa, M. Jirsay, W. D. po 1 koronie.

Przy wyborze uzupełniającym jednego członka rady miejskiej we Lwowie dokonanym wczoraj, otrzymał na 916 głosujących hr. Jerzy Dunin Borkowski 884 głosów.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek d. 17. maja.

W szkole im. św. Zofii obchodzono wczoraj uroczyście święto patronki szkoły. Po nabożeństwie, dziatwa zebrana w przystrojonej kwiatami, zielenią i dywanami salce, wysłuchała przemowy p. Kubika, śpiewu i deklamacyj uczniów szkoły św. Zofii, a wreszcie zakończył uroczystość serdecznemi słowy, kierownik szkoły p. Sz. Parasiewicz.

Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie odbyła wczoraj w południe pierwsze swoje posiedzenie, na którem dokonała wyboru drugiego dyrektora i zastępcy tegoż. Wybrani zostali jednomyślnie na następną sześcioletnią kadencyę dotychczasowi, a mianowicie hr. Karol Scipio drugim dyrektorem, a dr. Władysław Lisowski zastępcą tegoż. Oprócz tego mianowała Rada nadzorcza jednomyślnie prokurzystą Towarzystwa p. Jana Geislera, szefa rachunkowości, z prawem podpisywania wspólnie z jednym z dyrektorów lub tychże zastępców. Nadto uchwaliła Rada w myśl przysługującego jej wedle statutu prawa, iż z pozostałości osiągniętej za rok ubiegły w dziale ogniowym, otrzymają członkowie 25 prct. od zapłaconej zaliczki tytułem zwrotu.

Z krakowskiej Akademii Umiejętności. Cesarz zatwierdził wybory zagranicznych członków Akademii, dokonane w ubiegłym roku, a mianowicie: Henryka Sienkiewicza, członka czynnego wydziału filologicznego, dr. Piotra Chmielowskiego, czł. korespondenta wydziału filologicznego, dr. Maksymiliana Perlbacha, czł. korespondenta wydziału historyczno-filozoficznego, O. Pawła Pierlinga T. J., czł. korespondenta wydziału historyczno-filozoficznego, Samuela Dicksteina, czł. korespondenta wydziału matematyczno-przyrodniczego i dr. Władysława Natansona, czł. korespondenta wydziału matematyczno-przyrodniczego.

W Stanisławowie egzaminy nauczycielek robót ręcznych kobiecych, rozpoczną się w seminaryum naucz. męskiem dnia 19. czerwca.

Deputacya m. Bochni była onegdaj we Wiedniu u prezesa Koła polskiego p. Zaleskiego, ministra spraw. Schönborna i ministrów Jaworskiego i Madeyskiego z prośbą o przyspieszenie sprawy utworzenia sądu obwodowego w Bochni. Minister Schönborn oświadczył, iż uznaje potrzebę pomnożenia w Galicyi sądów kolegialnych i przyobiecał sprawę otwarcia sądu obwod. w Bochni osobiście gruntownie zbadać. Deputacyi towarzyszył poseł miasta Tarnów-Bochnia p. Rutowski.

Pogrzeb śp. hr. J. Tarnowskiego odbywa się dzisiaj w Dzikowie. Eksportacyi zwłok dokona biskup przemyski ks. Solecki. Zwłoki śp. Tarnowskiego spoczywają w kaplicy zamkowej w czarnej metalowej trumnie, okrytej licznemi wieńcami. U stóp katafalku widnieje ogromny wieniec uwity z kwiatów rodzinnych pól i łąk a złożony przez włościan.

Ks. Stojałowski w artykule pod tytułem: „Odwołanie i przeproszenie" zamieszcza w nrze 8 *Wieńca Polskiego* swoje oświadczenie, w którem w znacznej części „odwołuje i potępia" cokolwiekby w pismach jego za wykraczające przeciw nauce kościoła katolickiego uznano. W sprawie swojej działalności publicystycznej „zaskarżony o heretyckie zasady i dążności" udał się ks. Stojałowski do Rzymu przed dwoma miesiącami. „Tam — pisze on — w Kongregacyi św. Inkwizycyi złożywszy pisemnie i protokolarnie, oraz pod przysięgą na ewangielię oświadczenie: „że wszystko, czego Kościół św. naucza i do wierzenia podaje, ja też z szczerego serca wierzyłem, wierzę i wierzyć pragnę, a tem samem wszystko co w „Syllabusie" (artykuły zamieszczone w *Dzwonie*) lub innych kiedykolwiek napisanych artykułach, książkach lub innych pismach, wypowiedziałem niezgodnego lub przeciwnego wierze św. obyczajom lub karności kościelnej odwołuję, potępiam i tego się wyrzekam — a zawsze wszystko tak, jak to kościół św. chce i naucza, wierzyć chcę i wierzę, wreszcie cokolwiek kiedy działać, mówić lub pisać będę, zawsze, wedle najlepszej mej woli, czynić to pragnę w duchu nauki Kościoła św. katol. — tem samem i od razu wszelkie niesłuszne posądzania i oskarzenia o złe i heretyckie zamiary, zdania i dążności od siebie odsunąłem i z siebie je zrzuciłem — i „zupełną wiarę i zaufanie znalazłem" — boć heretykiem nikt być nie może przez to, co kto o nim sądzi, pisze lub jemu podsuwa, ale tylko przez swoje własne wewnętrzne przekonania i przez uporne odrzucanie nauki Kościoła. Po przyjęciu odemnie tego oświadczenia św. Kongregacya Inkwizycyi dla naprawienia nieporozumień, zamięszania i zgorszenia, oraz dla udowodnienia szczerości i prawdy słów moich, poleciła mi wykonać co następuje:

„1. Odwołać publicznie przedewszystkiem *„Syllabus"* i zawarte w nim zdania, oraz artykuły i pisma tak wyżej wymienione, jak niewymienione, w których cokolwiek niezgodnego lub przeciwnego wierze albo też ubliżającego osobom Najdostojniejszych trzech Biskupów znajdować się może, pozostawiając dalszej decyzyi św. Kongregacyi co w *„Syllabusie"* w szczególności za błędne lub gorszące uzna.

2. Dla słusznego zadośćuczynienia obrazy wyrządzonej Najprzew. JXX. Biskupom odprawić w myśl nakazu Jego Exc Ks. Arcybiskupa Sew. Morawskiego rekolekcye i publicznie JXX. trzech Biskupów przeprosić; oraz sił dołożyć ku temu, aby zgorszenie wywołane naprawione zostało.

3. W przyszłości, dla zapobieżenia możliwym podobnym nieporozumieniom, podawać to cobym w kwestyach z nauką wiary i obyczajów związek mających pisał, poprzednio aprobacie mojego Ordynaryusza".

Tej treści odwołanie zamieszcza też ks. Stojałowski w dalszym ciągu. Rekolekcye odprawił w Rzymie. Pisma *Dzwon*, *Wieniec Polski* i *Pszczółkę* wydawać będzie ks. Stojałowski nadal, tylko artykuły „z wiarą i moralnością publiczną związek mające" obowiązuje się poddawać pod aprobatę władzy duchownej. Ks. Stojałowski wyraża wobec tego nadzieję, że księża arcybiskupi i sufragani „zechcą mu przebaczyć, a polecając wszędzie publiczne ogłoszenie tego jego poddania się i pokuty, odwołania i przeproszenia, ze swej strony przyczynią się do zwrócenia mu czci kapłańskiej, zbyt dotkliwie i po nad miarę, sponiewieranej przez komentarze do listu pasterskiego".

Z Nowego Sącza piszą nam: Z naszego kąta, pełnego jeszcze zgliszczów i rumowisk i tej tyle przykrej woni spalenizny, cóż można innego napisać, jeżeli nie właśnie o tych zgliszczach i rumowiskach, a to tem więcej, ile że te rumowiska na każdym kroku czuć się przykro dają. Trudno nawet przejść najgłówniejszemi ulicami, tak są bardzo założone to nowem materyałem budowlanem to staremi nie uprzątniętemi gruzami i śmieciem. A dziwna rzecz, iż nawet w miejscach nie dotkniętych pożarem zapomniano teraz zupełnie o zamiataniu śmiecia i kurzu z trotuarów. Mówi polskie przysłowie, iż „nie ma złego coby na dobre nie wyszło. To też i my teraz po doznanej tak strasznej klęsce, może na przyszłość będziemy lepiej przygotowani do odparcia nowej. Teraz bowiem mamy już kilka sikawek z wodą na rynku, a nawet co ważniejsze, mamy podobno już i węże do tych sikawek całe, a nie pełne dziur, jak to miało miejsce przy ostatniej akcyi ratunkowej, gdzie woda zamiast domy płonące, zalewała oczy ratujących. To też dzięki ostrym ząbkom gromady myszy, które urządziły tak poważną zmianę zmianę celu rur wężowych i dzięki niektórym niesfornym członkom straży pożarnej, którzy jadąc z sikawkami urządzali sobie po drodze kłótnie i bójki nawet, zamiast spieszyć z tak bardzo pożądaną wodą, spłonęło co najmniej dwa razy tyle, nizby to miało miejsce przy innej; a należycie organizowanej straży. Straty są wielkie i bardzo bolesne, szczególniej dla tych biedaków, którzy nie byli w stanie się asekurować. A jest ich niestety dosyć pokaźna liczba. Ci, którzy byli asekurowani, przeważnie żydzi, już teraz dosyć energicznie zabierają się do odbudowania. To też wszędzie jest ruch, słychać siekiery i młotki, a różnego rodzaju rzemieślnicy znajdują tutaj obfity zarobek. Robotników także nie brak, pomimo robót w polu. Ubożsi jednak właściciele spalonych domów, którzy nie byli asekurowani, nie mając się czem odbudować, sprzedają za bezcen swoje posiadłości. *B.*

Z pożaru który niedawno zniszczył pałac hr. Tyszkiewicza w Wiałej na Litwie i liczne zbiory artystyczne wysokiej wartości, uratowano obraz Matejki „Stefan Batory pod Pskowem".

W Ostrawie Morawskiej robotnicy trwają przy strejku, pomimo rozpoczętego delożowania i innych środków represyjnych. Wczoraj rano część robotników rozpoczęła roboty w rewirze wschodnim, w zachodnim natomiast nikt się nie zgłosił. Około wieczora sytuacya się pogorszyła. Strajk wzmaga się znowu. Strajkujący domagają się obecnie także corocznego uwolnienia w dniu 1. maja od pracy. Wojsko, które dotychczas okupowało cmentarz, opuściło to stanowisko.

Teplitz-Schönau, 6. maja. (Początek sezonu). Przy otwarciu sezonu nastały w naszem towarzyskiem życiu owe zmiany, które nam miasto przedstawiają w barwnem świetle prawdziwego miasta kąpielowego. Natura przyczyniła się znacznie tego roku do uświetnienia tego czarującego widoku. Pyszny ogród kuracyjny i sławny park zamkowy, ze swym stuletnim drzewostanem jak też rozmaite inne założenia rozciągające się wśród miasta, stoją w pełnej zieleni i bez wątpienia osobliwszego uroku nadaje bujna wegetacya wiośniana, która w swym dziewiczo delikatnym a jednak bujnym rozkwicie, wydaje się nienaruszoną przez upalne promienie słońca. Koncerty tworzą punkt zborny licznej publiczności, która słoneczne poranki przepędza w ogrodzie zdrojowym, ażeby później dań się widzieć w parku na wykwintnych południowych koncertach. Zakład, jak każdego roku, tak i teraz poczynił znaczne upiększenia wewnątrz, tak, że kuracyusze mogą używać wszelkich wygód z jakich słynie ten zakład. Wiele także prywatnych domów mieści już w sobie przyjezdnych, a codzień wzrastająca lista wykazuje znaczny napływ gości. Wielu z naszych stałych gości, przybyłych jeszcze przed rozpoczęciem letniego sezonu, zauważyło wielkie zmiany, nadające zewnętrznemu wyglądowi miasta wspaniałe znamiona. Najbardziej wpada w oko *Mont de Ligue*, gdzie zamiast dawniejszej restauracyi stanął gmach szkolny bogatej architektury i swą imponującą budową wznosi się po nad miastem. Pomnik wojowników stoi również ukończony a uroczyste jego odsłonięcie zgromadzi tysiące obcych ze wszystkich części Austryi i Niemiec. W tym czasie i sezon powinien się znajdować w pełnym rozkwicie.

Wyścig dystansowy, urządzony przez grono sportsmenów, z Królestwa polskiego, od Ćmielowa do Warszawy, który się odbędzie dnia 28. bm., budzi wśród hodowców koni wielkie zainteresowanie głównie z tego powodu, że w wyścigu tym brać będą udział konie rozmaitej krwi. Dotychczas zapisano koni 34, z których jeden pełnej krwi, jeden arab, kilka pochodzenia kozackiego, jeden rasy dońskiej, a większość półkrwi angielskiej lub arabskiej. Start nastąpi dnia 28. bm. o godz. 3 rano w Ćmielowie, a przybycie koni do Warszawy na pola mokotowskie spodziewane jest między 5 a 6 godziną popołudniu tegoż dnia. Droga już została wytyczona.

Najmodniejsze dziś prądy umysłowe — pisze Prus w ostatniej swojej kroniczce — wyglądają tak, jakby ludzkość w dziejowym pochodzie — nagle straciła drogę. Tłum nie wie, gdzie ma iść, a nerwowe jednostki biegną na oślep przed siebie, szerzą zamęt i powiększają ogólną niepewność. Jeden krzyknął: idźmy szukać pieniędzy!... Poleciała za nim gromadka, obdarła kogo można po drodze i — wpadła do kryminału. Inny poradził „szukać wrażeń", a że najwięcej koncentruje się ich w butelce, grze i kobiecie, rzucono się więc hurmem w tych kierunkach i znaleziono — bankructwo, nędzę lub obłąkanie. Albo co to za pyszna ilustracya czasu ci naprzykład frantowie, zamknięci w jaskini Lugloch, którzy poszli na niebezpieczną wyprawę, wycierpieli dziewięciodniowe tortury, narobili alarmu, narazili społeczeństwo na koszta i po co? Po nic, tak sobie. Dla zaspokojenia głodu wrażeń, czy chętki popisu. W tym ruchu, przypominającym gorączkę tyfusową, kobiety nie pozostawały w tyle. Jedne chcą wydrzeć chleb mężczyznom, inne myślą o władzy nad światem, a największa część już nie wie czem jest, czem chce być i co ma robić, ażeby zbliżyć się do jakiegoś „ideału". W Heddzie Gabler bezpłciowa histeryczka, sądząc, że miłość polega na drażnieniu nerwów sobie i mężczyznom, zatruwa im życie, demoralizuje, a w końcu — pali sobie w łeb. W jakiejś noweli Rosny'ego, którą dziś czytam w gazetach, chłodna narzeczona, chcąc przekonać się czy kocha ją narzeczony, udaje przed nim złodziejkę. A jeżeli zmęczeni „kobietami poetów" zwrócimy się do rzeczywistości, spotkamy niejaką panią Joniaux, kobietę majętną i z wyższego towarzystwa, która otruła trzech krewnych, ażeby wziąć po nich asekuracyę! Tego chyba wystarcza do okazania, że powszechny obłęd udzielił się i kobietom.

Kolorowe fotografie. Ziściły się nareszcie marzenia fotografów. Długoletnie i kosztowne próby w celu otrzymania na negotywach obrazów w naturalnych kolorach, pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały. Wynalazek nabyło na własność Towarzystwo akcyjne w Zurychu i zapewniło sobie monopol na lat trzydzieści.

Zabawna scena rozegrała się w tych dniach w Kopenhadze w jednym z tamtejszych zakładów naukowych. Książę następca tronu w raz z małżonką zwiedzał szkółki miejskie. W jednej z nich nauczycielka, chcąc się pochwalić postępami uczennic, prosiła, aby książęca para poddała dzieci egzaminowi. Wywołano tedy na środek sali maleńką dziewczynkę i zaczęto ją egzaminować z katechizmu. Dziecię zalękło się i ku wielkiemu przerażeniu nauczycielki nie umiało odpowiedzieć ani na jedno pytanie. Książę następca tronu usiadł tedy na katedrze, wziął dziewczynkę na kolana i prosił nauczycielki, aby zadawała dziecięciu pytania. Dziecię widocznie przyszło do siebie, bo na wszystkie zapytania odpowiedziała świetnie. Po wyjściu książęcej pary nauczycielka pochwaliła dziecię. „Ba, proszę pani! — rzekło dziecię dobrodusznie — to „on" mi wszystko podpowiadał...“

Ze stowarzyszeń.

Z „Sokoła". Dalszy ciąg dorocznego walnego zgromadzenia towarzystwa gimnastycznego „Sokół" we Lwowie odbędzie się we środę dnia 16. bm. o godz. 8. wieczorem.

Z CEYLONU.

Dziennikarz paryski donosi niedawno o powrocie z wyspy Ceylon, z wyprawy na słonie, hr. Józefa Potockiego, właściciela Szepietówki na Wołyniu, wraz ze swą uroczą małżonką, córką ks. Antoniego Radziwiłła. Hr. Potocki, któremu polowania na lwy i tygrysy w Indyach wschodnich wyrobiły reputacyę znakomitego myśliwego, stał się w Paryżu przedmiotem ogólnego zainteresowania i z ust do ust podawano sobie szczegóły o jego trofeach i przygodach ceylońskich. Redaktor paryskiego *Matin*, najbardziej „europejskiego" z pism francuskich, postanowił usłyszeć z własnych ust hrabiego opowiadanie o jego odysei myśliwskiej i poprosił go o interview. Z interwiewu tego chcemy właśnie zdać sprawę.

Interwiewista opowiada, że hrabiostwo Potoccy zajęli apartament w arystokratycznym hotelu Du Rhin. U progu strzeże wejścia olbrzymi, czarny Somali. Jest to pełen poświęcenia towarzysz hrabiego w wyprawach myśliwskich, o fizyognomii dumnej i pogardliwej, o postaci kształtnej i silnej. Dziennikarz francuski spowiada się z wielce sympatycznego wrażenia, jakie na nim wywarli hr. Potoccy i ich opowiadania, pełne najżywszego interesu.

— Co najwięcej mię pociągało ku Ceylonowi — mówił hrabia — to jego nazwa, słusznie mu należąca, wyspy „szczęśliwości", a którą zawdzięcza cudownemu swemu klimatowi. Gorąco tam bardzo, ale klimat jest jednostajny i umiarkowany przez wiatry, wiejące od morza. Znajdują się tam doliny nieporównanej piękności, lasy olbrzymie. Przekładam ten klimat nad surową temperaturę Petersburga. Postanowiłem więc przepędzić zimę na Ceylonie, podniecany zresztą przez myśl, że znajdę tam przepyszne polowanie.

— Miałeś hrabia z sobą liczną eskortę?

— Nie, zabrałem tylko kilku służących. Żona moja, podzielając me zamiłowanie, brała udział we wszystkich wyprawach. Stosując się do wskazówek, jakie nam dano, udaliśmy się w okolice Hambantota. Natrafiłem tam na wyborną miejscowość, przytem poczyniono nam wszelkie ułatwienia, dzięki grzeczności p. M. C. Murray'a, przedstawiciela władzy, który oddał się zupełnie do naszej dyspozycyi i zaopatrzył nas w namioty. Polowałem prawie wszędzie, a głównie w Rosyi, Egipcie, w Indyach środkowych, ale nigdzie nie miałem tak wybornego sportu, jak na Ceylonie. W Indyach np. trzeba robić formalną wyprawę, żeby się dostać na miejsce odpowiednie do polowania. W Ceylonie rzeczy się mają inaczej. Powóz zawiózł nas do oznaczonej okolicy i zaraz mogliśmy się zająć uorganizowaniem polowania na grubego zwierza.

— Czy długo trwała taka wyprawa?

— Miesiąc.

— Zdobycz więc musiała być wspaniałą?

— Zabiliśmy dwa słonie, jednego ze wspaniałemi kłami, pięć bawołów, dwie sarny, dwa dziki, mnóstwo bardzo ciekawych ptaków i ogromną ilość drobnej dziczyzny.

— Czy nie było przytem jakiego niebezpieczeństwa?

— Wszystko odbyło się szczęśliwie. Raz tylko byliśmy w położeniu dość niebezpiecznem. Ścigaliśmy stado słoniów, złożone z pięciu do sześciu sztuk. Robił się wieczór — noc szybko zapada w tym klimacie — i z trudnością mogliśmy rozróżniać ciężkie postacie naszych przeciwników. Wziąłem jednego z nich na cel; z daleka sądziłem, że to jest samiec i strzeliłem, może nieco za pospiesznie. Słoń raniony lekko zwrócił się ku mnie i spostrzegłem wtedy, że jest to samica w towarzystwie swego małego. Dałem po raz drugi ognia, rzuciłem broń i poprostu uciekłem. Zwierz nie ścigał mnie wcale; rzucił się na mą strzelbę, schwycił ją trąbą i potrzaskał na kawałki; poczem spostrzegłszy jednego z krajowców, który przez ciekawość zanadto się był wysunął, rzucił się na niego. Człowiek ten ze zręcznością [illegible]

— Czy hrabina była obecną tej wzruszającej scenie?

— Tak, ale nie straciła zimnej krwi wobec tak drobnego niebezpieczeństwa; widziała ona [illegible]

— A innych wypadków nie miałeś hrabia?

— Nie. Wprawdzie jeden z moich naganiaczy [illegible] ukąszony w nogę przez węża [illegible]

— I nikt nie zachorował podczas wyprawy?

— Nikt. Trzymaliśmy się zresztą, o ile to było możliwe, wybrzeży [illegible]

Hrabina potwierdza te słowa [illegible] uśmiechem, a hrabia dodaje:

— Powtarzam panu, nigdzie nie miałem tak wspaniałego polowania.

Dodajmy ze swej strony, że hr. Józef Potocki [illegible] szczupłego grona przyjaciół i znajomych hr. J. Potockiego.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka dziś we środę (w teatrze letnim) „Komedya omyłek" komedya w 5 aktach Szekspira. Jutro we czwartek (w teatrze hr. Skarbka) „Carmen" opera w 4 aktach Bizeta, z panną Eugenią Strassernówną w tytułowej partyi. Josem będzie p. Myszuga,

---

12

Konarszczyk.

Pamiętniki zesłania na Sybir Justyniana Rucińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Wdzięcznie wspominam przyjazną koleżeńską troskliwość, okazaną nam przez wygnańców rosyjskich. Odwidzali nas codziennie, u władz miejscowych wyrobili pozwolenie wysłania nas dalej bez kajdan i rozkaz dawania nam po 10 podwód na każdym etapie. Prócz tego zaopatrzyli nas w znaczną ilość książek poważniejszej treści, które były dla nas rzeczywistym i pożytecznym umysłowym pokarmem. Przychodzi mi na pamięć jeszcze jeden szczegół. Ciż wygnańcy rosyjscy przynieśli nam byli numer „Irkuckiej Gubernialnej Gazety", w którym byliśmy wydrukowani wszyscy po imieniu i nazwisku z dołączeniem wykazu celów naszego stowarzyszenia. A więc wydrukowanem było, że zamierzaliśmy niszczyć wszelkie prawa religijne i moralne, podburzać lud przeciw panom i przeciw rządowi, propagować rzeź i mordy, wznowić czasy Marata i Robespierra. Za dziesiątą część przypisywanych nam zbrodni wartoby każdego powiesić. Bez trudności sprostowaliśmy przekonania dekabrzystów, ile że nauczeni doświadczeniem niewiele przywiązywali wiary do podobnych publikacyj. Ale co smutniejsze, to fakt lekkomyślnej wiary w te drukowane baliwerny w kraju pomiędzy rodakami. Slady takiej ślepej wiary znalazłem jeszcze po powrocie do domu *).

*) Już polityczne śledztwo rozwinęło się było na obszerną skalę, już kijowska forteca zapełniona była więźniami, a jeszcze Bibikow nie wiele wiedział. Aresztowano każdego, do czyjego domu, w wędrówce po kraju, zajeżdżał Konarski, co śledztwo wykrywało z łatwością. Tajnego stowarzyszenia domyślano się tylko: ale czy istniało rzeczywiście, jakie były działania i cele stowarzyszenia, nie wiedziano zupełnie. Później dopiero, jakimś fatalnym trafem, uwijający się wszędzie rządowi agenci, schwycili gdzieś ustawę stowarzyszenia. Rzecz bardzo naturalna, że przeczytawszy ją, Bibikow nie mógł opublikować prawdy. Obudziłby ogólną dla więźniów sympatyę, a nawet mógłby natworzyć prozelitów. Użył więc zwykłego w takich razach, środka, to jest: kłamstwa i oszczerstwa. Najpierw tedy, Tyszkiewiczowi, ówczesnemu kijowskiemu gubernialnemu marszałkowi, powiedział, że odkrył tajne sprzysiężenie, mające na celu straszną rewolucyę, groźną dla całej społeczności. A dobywając jakiś papier z szufladki, patrz pan — dodał — oto ten fatalny kodeks! chcieli wznowić krwawe czasy Robespierra! Tyszkiewicz, chciwą ręką, sięgnął po ów papier, ale niegłupi Bibikow, schował go nazad, mówiąc: nie jest to pora właściwa pokazywać panu te okropności. Następnie te same potwarze, tylko dokładniej i szczegółowiej określone, kazał wydrukować w Kijowskich Gubernialnych Wiadomościach, z których przedruk, jak wyżej powiedziałem, czytaliśmy w Irkucku. Szlachta słowom i drukom Bibikowa uwierzyła i w tej dobroduszno-smutnej wierze przetrwała długie czasy.

Wszystkich nas dziewiętnastu wyprawiono razem. Maszerowanie do nerczyńskich kopalni trwać miało prawie trzy miesiące. Należało obmyśleć sposoby zaspakajania potrzeb życia i wprowadzić stały porządek. Mieliśmy zapasy cukru, herbaty, tytoniu. Każdy miał trochę grosza w kieszeni. Wspólnym kosztem kupiliśmy dwa miedziane kociołki, jeden na zupę, drugi na kaszę, kluski lub na coś podobnego. Porządny i gospodarny Piotr Borowski wybrany został na „Hoffuryera". Do niego należało pilnować naczyń kuchennych i zaopatrywać pochodną spiżarnię. Urząd ten spełniał doskonale. Nic nigdy nie brakowało. Wszyscy zresztą podzieliliśmy się na pary. Każda para z kolei musiała gotować obiad. Wyłączeni byli od tej roboty Maryan Podhorodeński, cierpiący na astmę, i Teofil Czapski, kaleka bez nogi. Zostawało szesnastu, a więc par ośm. Gotować obiad z kolei nazywało się „sznurwachować", słowo wzięte z armii polskiej, w której znaczyło pilnować koni w obozie, przywiązanych do sznurów. Były już między nami pewne kulinarne zdolności doświadczeniem nabyte, a więc obiady bywały pożywne i smaczne.

W chwili wymarszu z Irkucka zjawił się stary książę Wołkoński oświadczając, że nas przeprowadzi do pierwszego półetapu i zasiadł wraz z nami na etapowych saniach. O wiorst sześć od Irkucka jest wieś Rozwadna, pięknie położona nad wysokiemi brzegami Angary. „Tu mieszka kolega mój Jakubowicz — rzekł do nas Wołkoński — i czeka nas na śniadanie." Partya stanęła, wszyscy poszliśmy do stojącego niedaleko porządnego domku. Na progu powitał nas gospodarz słusznego wzrostu, z zawiesistym wąsem i z koleżeńską uprzejmością wprowadził do pokojów. Zastaliśmy stół suto zastawiony wszelakiego rodzaju jedzeniem zimnem i ciepłem. Była to już rzecz z góry ukartowana. Znajomość zrobiła się prędko, a przy obfitych traktamentach wszczęła się ożywiona ogólna gawędka. A więc Jakubowicz i Wołkoński opowiadali nam swoje syberyjskie dzieje, ciężkie początkowo chwile wygnania, oswajali nas z krajem Zabajkalskim i z nerczyńskiemi kopalniami, w których byli obaj i dawali nam życzliwe i pożyteczne rady.

Po dwóch godzinach przyjemnego wytchnienia musieliśmy pożegnać gościnnego współwygnańca, którego już potem nie widziałem nigdy, bo umarł. Nad wieczorem przeszedłszy wierst dwadzieścia z górą, zbliżyliśmy się do pożądanego futoru, stojącego przy trakcie. „Tu mieszka drugi mój kolega nazwiskiem Panow — rzekł znów Wołkoński — czeka nas z herbatą". Wyszedł na ganek średniego wieku, małego wzrostu, blondyn. Był to niegdyś oficer gwardyi grenadyerów. W małem jego mieszkaniu zrobiło się pełno, że ledwie mogliśmy się pomieścić. Znów tedy znajomość z gospodarzem i znów dobra przy herbacie pogadanka. Później poznałem lepiej Panowa, bo byłem jego sąsiadem. Już zmrok zapadał, kiedy pożegnaliśmy szlachetnych Moskalów. Wołkoński został u Panowa, my zaś podążyliśmy do niedalekiego pół etapu. I znów zaczęła się trzymiesięczna wędrówka. Dokąd i po co? Mój Boże!

Na drugi dzień mieliśmy dniówkę na etapie, we wsi nazywającej się Litwiniczna, nad samym brzegiem Bajkału. Jest tam rodzaj portu, stoją tam statki, stanowiące komunikacyę z przeciwnym brzegiem. Dzisiaj żegluga lepszą jest i bezpieczniejszą, bo są statki parowe. Obok portu wypływa z Bajkału rzeka Angara. I w tem miejscu pomimo najsilniejszego mrozu nie zamarza nigdy, stanowiąc jakby oparzelisko dymiące się nieustannie. Położenie Bajkału prześliczne. Opisywało je niejedno wprawniejsze pióro. Południowe i północne brzegi najeżone wysokiemi górami, brzegi wschodni i zachodni płaskie. Pomiędzy temi ostatniemi odbywa się nawigacya w miejscu najwęższem, 60 wiorst przestrzeni mającem. Lud prosty wierzy, że głębokość Bajkału niezmierzona, że dna nie ma zupełnie i nazywa to jezioro: „święte morze".

Pełno jest podań i legend miejscowych. Głoszą niektóre, jakoby na miejscu gdzie jest teraz Bajkał, kiedyś było wielkie, zamożne miasto z pięknemi domami, że przez trzęsienie ziemi wszystko zapadło, a natomiast wystąpiły bezdenne wody. W chwili, którą wspominam, Bajkał pokryty był grubym lodem; prosta przezeń droga wytknięta. Pierwszego dnia szliśmy północnym brzegiem wiorst 15 do zimowego półetapu, z którego mieliśmy do dnia dalej wyruszyć. Jakoż przed rannym brzaskiem wystąpiliśmy do marszu. Na szczęście dzień był cichy, bez wiatru. Gdy słońce zeszło, ujrzeliśmy brzeg drugi o 45 wiorst odległy. Postępowaliśmy żwawo, aby przed zmrokiem zdążyć do lądu. Na tej ogromnej przestrzeni wody, mrozem ściśnionej, pękają lody z hukiem do grzmotu podobnym; częstokroć tworzą się nagle przerwy na arszyn szerokie, które znów mróz ściska. W połowie drogi na samym środku Bajkału wytchnęliśmy krótką chwilę obok wbitego werstowego słupa. Już zmrok zapadał, kiedy nakoniec znużeni i zmęczeni, dobraliśmy się do brzegu, na którym stoi rozległa włość Posolsk, wyglądająca jak miasteczko. Pełno w niej porządnych włościańskich domów, są sklepiki z rozmaitemi do życia potrzebnemi artykułami. Jest wielki, murowany klasztor, a w nim zakonnicy Czerńcy. Tu miał być zamordowanym pierwszy poseł wyprawiony z Petersburga do Pekinu. W pamięć tego zdarzenia zbudowany był jakoby klasztor, a włość nazwana Posolsk.

(C. d. n.)

który jutro wystąpi po raz ostatni przed wyjazdem na dłuższy urlop. W teatrze letnim we czwartek i piątek przedstawień nie będzie, a to z powodu przygotowań do produkcyj słynnego iluzyonisty Ernesta Thorna, które rozpoczną się w sobotę i odbywać się będą codziennie wieczór, w niedziele zaś i święta także popołudniu. W piątek (w teatrze hr. Skarbka) po raz drugi „Komedya omyłek". W sobotę po raz pierwszy „Podróż po Warszawie" komiczna krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Szobera z muzyką Sonnenfelda.

* **Cykl Stasiaka.** Cieszący się coraz większem uznaniem artysta-malarz p. Ludwik Stasiak, nadesłał już do Lwowa trzy obrazy, przeznaczone na tegoroczną wystawę we Lwowie. Trzy te dzieła tworzą jeden cykl o motywach, czerpanych z dziejów Racławickiego bohatera, składający się ze środkowego, poziomego obrazu i dwóch skrzydeł pionowych. Cykl ten zatytułował artysta prostem mianem „Sto lat temu."

Prawe skrzydło przedstawia „Rekrutów Kościuszki." Stasiak celuje w odtwarzaniu swojskiej, rodzimej natury, to też i tutaj widzimy krajobraz wiosenny; wczesny ranek rzuca różowe blaski na chmury, drzewa kwitnące okalają wiejski kościółek. Na pierwszym planie kwieć błonia, żółte jaskiry i pierwiosnki tworzą barwny dywan, po którym dalej, ścieżyną ciągnie gromada siermiężnego ludu z kosami. Wszyscy weseli: jeden czapkę rzuca w górę, drugi (mały chłopczyna) na skrzypcach wojakom przygrywa, a na czele tej gromady kroczy oficer Kościuszkowski, zapalający fajeczkę. Na obliczu jego maluje się zadowolenie, że mu się udał werbunek.

Środek cyklu przedstawia „Obronę szańców Warszawy." W nim oparł się artysta na pamiętnikach ówczesnych kronikarzy: że kobiety, a nawet i dzieci pomagały w obronie stolicy. Na środku śmiało namalowany kanonier lont przykłada do armaty, koło niego młode dziewczę trzyma szczotkę do czyszczenia działa, a jakaś włościanka zbiera stare ładunki — na lewo włościanin poległy za wolność ojczyzny. Na pierwszym planie mieszczka warszawska przygotowuje ładunki, proch, kule i pakuły, wyciągnęła ręce, bo oto jeden z ostatnich kanonierów padł już i we krwi broczy; na samym kraju obrazu jakieś dziewczę trzyma gotowy armatni ładunek, czekając na wystrzał. Na ostatnim planie widać baterye, ziejącą ogniem, a kule, rzucane w szeregi wroga, błogosławi słynny ks. Karolkiewicz. Teren zryty, skopany, broń rozrzucona, ognisko do rozpalania lontów, niebo chmurne — dodają całości grozy i powagi.

Lewe skrzydło przedstawia smutny epizod „Pod Maciejowicami." Słońce krwawo zachodzi. Ciężko rannego i omdlałego Kościuszkę ułożono na nosze, z lanc zrobione, okryto płaszczem i kozacy, uradowani pochwyceniem naczelnika, niosą go, śmiejąc się i weseląc. I tu krajobraz miły, przypomina opis brzoz i olch Niemcewiczowskich; pełno trupów polskich, a jeden z nich na pierwszym planie ma ręce w górę wzniesione i zaciśnięte dłonie; snać skonał z przekleństwem dla najezdcy. Samo światło tego obrazu nadaje mu wyraz jakiejś grozy; czuć, że nietylko słońce smutnie zachodzi, ale jakaś straszna burza zawisła w powietrzu, w dziejach narodu.

Cykl powyższy jest niewątpliwie dowodem wielkiego postępu rysunkowego u Stasiaka. Artysta posiada niezmierny talent, brawurę w władaniu pędzlem, siłę i koloryt, któremi słusznie Gerson się zachwyca. I w tych obrazach zalety jego wychodzą na pierwszy plan. Jeżeli wszyscy artyści taką wagę przywiązywali do dzieł swoich, przeznaczonych na wystawę, to doprawdy będzie ona świetnym obrazem potężnej dzisiaj sztuki polskiej. Stasiak godnie wystąpi na tym turnieju wielkim pracy polskiej w każdej dziedzinie.

Ostatnie wiadomości.

Wedle dotychczasowych dyspozycyj **przybędze cesarz Franciszek Józef** w dniu 7. **września** br. **do Lwowa dla zwiedzenia wystawy krajowej.** Arcyksiążę Karol Ludwik odwiedzi wystawę dwukrotnie: naprzód dnia 3. czerwca z okazyi otwarcia, następnie zaś w jesieni w towarzystwie małżonki swej arcyks. Maryi Teresy.

Czytamy w *Dile*: „Jak z Wiednia donoszą, ma być prawosławna dyecezya bukowińska rozdzielona na rumuńską i ruską; dla ruskiej części ma być wyznaczony biskup sufragan. Tosamo prawosławny fundusz kościelny (ogromnie bogaty w dobrach) będzie rozdzielony. Gdyby pogłoska okazała się prawdziwą, byłby to fakt niezwykłej wagi dla rozwoju żywiołu ruskiego na Bukowinie, wstrzymywanego obecnie na każdym kroku przez szowinistyczną hierarchię rumuńską." Doniesienie to wsunęła redakcya *Diła* głęboko między wiadomostki... kronikarskie.

We Wiedniu odbyła się u hr. Harracha narada posłów dalmackich względem założenia we Wiedniu towarzystwa dla rozwoju ekonomicznych interesów Dalmacyi. Obecni byli również przedstawiciele tryesteńskiego Lloyda. Na drugą konferencyę d. 22. bm. przybędą także: wspólny minister skarbu i administrator Bośnii Kallay, minister hr. Falkenhayn, admirał br. Sterneak i burmistrze miast dalmackich.

W niedzielę odbył się w Lugdunie we Francyi międzynarodowy festyn gimnastyczny, na który także sokoli czescy z swoim prezesem a wiceburmistrzem praskim dr. Podlipnym przybyli. Na dworcu kolejowym otoczyli ich jacyś ludzie, którzy im kuferki z rąk wyrwali, zapewniając, że odniosą je do hotelu — ale już ich sokoli, tak jak i swego sztandaru, swoich darów, fraków i koszulek nie obaczyli, i policya naprózno śledzi za złodziejami, bo dotychczas jeden tylko kuferek zdołano wyłapać. Na boisku gimnastycznem przyjmowano Czechów okrzykami: „Niech żyje Francya! Niech żyją sokoli!" Na bankiecie w ratuszu, danym na cześć ministra spraw wewn. Raynala, pił burmistrz zdrowie gości czeskich i wręczył im chorągiew, którą dr. Podlipny jako zakład przyjaźni obu narodów zachować przyrzekł. U Czechów i Francuzów gra tu jedyną rolę usłużność dla Rosyi.

Rząd rosyjski ma kłopot z budową katedry prawosławnej w **Warszawie** na placu Saskim. Żyjący w Dreźnie i Paryżu potomkowie ongi ministra Brühla dowodzą, że są właścicielami tego placu, że go tylko prowizorycznie odstąpiono gminie m. Warszawy, protestują więc przeciw tej budowie i wymagają od rządu 2 milionów rubli.

Międzynarodowy kongres robotników górniczych w Berlinie począł się d. 14. bm. Przewodniczył delegat angielski Burt, jako najstarszy wiekiem. Dep. Singer przywitał delegatów w imieniu socyalno-demokratycznej partyi niemieckiej. Dep. Kegien, reprezentant komisyi gwarectw niemieckich, podniósł znaczenie organizacyi górniczej jako najważniejszej organizacyi świata. Angielski delegat Picard wyraził radość z powodu uroczystego przyjęcia. Dokonano następnie wyboru komitetu wykonawczego i komisyi kontrolującej. Z Austryi przybyło delegatów 2 (Czechów), z Niemiec 42, z Anglii 39, z Francyi 10, z Belgii 5. Przewódzca robotników belgijskich Desfuisseaux został przez policyę z Berlina wydalony. Obrady kongresu toczą się z umiarkowaniem.

Delegaci angielscy przedłożyli szereg pytań, nad któremi kongres ma radzić i uchwalać. Pytania te odnoszą się do ośmiu godzin pracy na dobę, wliczając w to czas zjazdu i wyjazdu z kopalni; do odpowiedzialności przedsiębiorców wobec robotników za nieszczęśliwe wypadki podczas roboty; do pracy kobiet w kopalniach; do płacy normalnej, a mianowicie do tego, jakby ją osiągnąć i jak utrwalić; do nadmiernej produkcyi i do tego, coby w drodze układów międzynarodowych należało uczynić, aby nadmiernej produkcyi zapobiedz; do mianowania takich ludzi inspektorami górniczymi, którzy sami w kopalniach pracowali.

Robotnicy niemieccy tak samo czas pracy wysuwają na pierwszy plan narad, a sprawę zapłaty kładą na drugie miejsce. Zdaje się, że kongres uchwali podanie do wszystkich rządów o ukrócenie czasu pracy w kopalniach do ośmiu godzin. Przeciw propagowaniu powszechnego strejku dla wymuszenia uchwały dotyczącej, delegaci niemieccy mają się stanowczo oświadczyć, środek ten uważając za niestosowny i obosieczny.

W swojej mowie bankietowej w Lugdunie oświadczył się francuski minister spraw wewnętrznych Raynal gorąco przeciw teoryom internacyonalistów, nieuznających ojczyzny, i powiedział, że te orye te, dążące do dezorganizacyi kraju są, w obecnym stanie Europy, haniebną zbrodnią. Dalej krytykował minister złośliwie krytykowanie pojawiających się niekiedy wad w służbie publicznej. „Chcę rządu silnego bez reakcyi. Powszechne uspokojenie może w przyszłości przyjdzie do skutku; na teraz należy zewrzeć szeregi i Francyę zachować dalej zbrojną."

Według telegramu *Nowej Pressy* z Rzymu, znajdował się w ostatniej mowie Crispiego także ustęp, poświęcony Austryi. Crispi miał powiedzieć: „Jak długo istnieje trójprzymierze, można liczyć na pokój. Ale przymierza nie trwają wiecznie i pewnego poranku mogłaby Austrya znaleść się z Francyą w jednym obozie. Cóż wtedy? Jestem przekonany, że Austrya także poza trójprzymierzem zachowa starą lojalność wobec Włoch. Ale gdyby to przypuszczenie zawiodło? Czyż można będzie wtedy powiedzieć, że Włochy są w stanie obronić swoje granice, mając tylko ośm korpusów?"

TELEGRAMY.

Wiedeń dnia 16. maja. *Nowa Presse* donosi, że hr. Stanisław **Tarnowski** (chory prezes akademii) udał się do Koła polskiego z prośbą o postaranie się, by ustawa o utworzeniu ordynacyi Czartoryskich jeszcze na tej sesyi Rady państwa załatwioną została. *Nowa Presse* dodaje od siebie: „Nie byłoby wcale koniecznem, aby era koalicyjna co do hurtownego (!) tworzenia ordynacyj dążyła za erą Taaffego."

Budapeszt dnia 16. maja. Minister prezydent uda się w piątek ponownie do Wiednia do cesarza dla zdania sprawy względem dalszego postępowania ministerstwa.

Budapeszt dnia 16. maja. Wczoraj wieczór odbyła się konferencya klubu liberalnego (ministeryalnego), na której przedstawił Wekerle, jakie stanowisko zajął rząd w sprawie ślubów cywilnych. Przed rozpoczęciem konferencyi zgromadziło się przed lokalem klubu liberalnego kilkuset studentów, wznoszących okrzyki na cześć ministrów Wekerlego, Csakyego i Szilagyego. Prezes stronnictwa liberalnego br. Podmaniczky w serdecznych wyrazach podziękował studentom za owacyę, prosił ich jednak, by się spokojnie rozeszli. Na konferencyi oświadczył Wekerle, **że rada ministrów postanowiła jednomyślnie wytrwać przy przedłożeniu o ślubach cywilnych.** Ministerstwo postanowiło użyć wszelkich środków, aby przedłożenie stało się obowiązującą ustawą. Po uchwaleniu przedłożenia w Izbie posłów, zarządzi się wszelkie środki konstytucyjne, aby przedłożeniu zapewnić większość w Izbie magnatów.

Stronnictwo niezawisłych postanowiło ponownie głosować jednomyślnie za ustawą, stronnictwo narodowe zaś (Apponiego) głosować będzie za wyjątkowemi ślubami cywilnemi.

Budapeszt d. 16. maja. Węgierski kongres socyalno-demokratyczny uchwalił solidarne postępowanie robotników rolnych z przemysłowymi; i oświadczył dalej, że do załatwienia kwestyi robotników rolnych można dojść jedynie przez zamienienie własności prywatnej we własność ogółu, a osiągnąć to można jedynie przez upaństwowienie przemysłu pod zarządem demokratycznym.

Budapeszt dnia 16. maja. Wieczór zgromadziło się przeszło 800 studentów w uroczystej sali rady miejskiej. Uchwalono rezolucyę, wyrażają ubolewanie i żal z powodu, że reformy liberalne mogły chwilowo upaść, dzięki uporowi i znarowieniu się małoznacznej, duchowi czasu i intencyom narodu węgierskiego zupełnie nieodpowiadającej instytucyi, jaką jest Izba magnatów. Następnie uchwalono i wysłano do cesarza telegram, wyrażający ubolewanie, że ustawa, którą przedłożył rząd węgierski za zgodą monarchy, nie uzyskała większości w Izbie magnatów. Końcowy ustęp telegramu zapewnia cesarza o przywiązaniu narodu węgierskiego.

Studentów, którzy celem okazania swego niezadowolenia obrzucili magnatów powracających z wyścigów zgniłemi jabłkami i pomarańczami, zasądzono na grzywny po 25 zł. i 3 dni aresztu.

Berlin d. 16. maja. Minister rolnictwa **zwołał** na 28 bm. ankietę w sprawie agraryjnej. Zastanawiać się ma ankieta nad opłakanem położeniem rolnictwa, nad prawem spadkowem i nad sprawą kredytu rolnego.

W Szczecinie strejkują robotnicy portowi, żądając podwyższenia płacy.

Sztutgarda d. 16. maja. Deputacyi synodów ewangelickich oświadczył król wirtemberski, iż wedle jego przekonania Rada związkowa nie zechce zatwierdzić uchwały rajchstagu co do zniesienia banicyi jezuitów, jakoż że i on (król) jest za niezatwierdzeniem, to samo rząd wirtemberski.

Petersburg d. 16. maja. Słychać o ponownem aresztowaniu stu studentów za sprawy polityczne.

Zurych d. 16. maja. W tutejszym hotelu „Stadthof" zaszła scena okropna. Portyer zazdrośny strzelił z rewolweru do pokojówki i trafił ją w krzyże, potem zastrzelił jej kochanka, komiwojażera niemieckiego. Nadbiegł właściciel hotelu i także otrzymał postrzał; w końcu portyer dwoma strzałami sobie odebrał życie. Pokojówka jest ciężko, właściciel hotelu lekko ranny.

Bukareszt d. 16. maja. Z Siedmiogrodu donoszą: W niedzielę przyszło w Szasfenes do starcia między Rumunami a żandarmami. Kilku duchownych rumuńskich aresztowano. Zachodzi obawa niepokojów.

Dział ekonomiczny.

— **Losowania.** 3% losy kredytowe ziemskie, pierwszej emisyi: Główna wygrana 45.000 zł. padła na seryę 2853 nr. 71, druga wygrana 2000 zł. na s. 713 nr. 48.

Węg. losy premiowe; Przy ciągnieniu wczorajszem padła główna wygrana 120000 zł. na s. 4138 nr. 25, druga 12.000 zł. na s. 4561 nr. 16, trzecia 5000 zł. na s. 4935 nr 35, Po 1000 zł. wygrały: s. 2489 nr. 28, s. 3779 nr. 49, s. 4091 nr. 7, s. 5416 nr. 26. Dalej wylosowano następujące serye: 56. 58. 137, 239, 335, 417, 807, 990 1015, 1046, 1191, 1331, 1339, 1481, 1596, 1960, 1967, 2006, 2010, 2367, 2371, 2489, 2648, 2722, 2768, 2903, 2919, 3202, 3353, 3378. 3724, 3756, 3779, 3857, 3942, 4065, 4091, 4138, 4322, 4561, 4650, 4725, 4738, 4781, 4995. 5170, 5324, 5416, 5782, 5857, i 5920.

Węg. losy hipoteczne: Przy wczorajszem ciągnieniu główna wygrana 50.000 zł. padła na s. 71 nr. 68, 1.500 zł. wygrał los s, 3206 nr. 66, po 1000 zł. wygrały s. 3995 nr. 68, s. 2906 nr. 83 i s. 683 nr. 30.

Serbskie losy tabaczne: główna wygrana 40 000 franków padła na s. 6971 nr. 69, druga 1000 fr. na s. 5337 nr. 2, trzecia 500 fr. na s. 1154 nr. 34.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 16. maja (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludw. 200 zł. m. k. 215·00 do 218·00. Kolej Lwow-Czern. Jasska po 300 zł. w. a. 276·00 do 279·00. Banku hipotecznego po 300 zł w. a. 410 — do — Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. — d. [illegible] 5.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. [illegible] 5% losow. w 4 lat 101·10 do 101·80, 5% [illegible] prem. 109·80 do 110·50 4½% los. w [illegible] lat 100 — do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w [illegible] 100·30 do 101·00 Banku krajowego 4% los. w 57 lat 97·25 do 97·95 Towarz. kredyt. gal. ziemsk 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90, 4% los. w [illegible] lat 98·20 do 98·90 [illegible] los. w 56 latach 97·70 [illegible] 98·40. 4½% los. w [illegible] lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·00 do 97·70 Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 1·80 do 102·50 Kom. [illegible] krajowego 5%, w. a. fl. [illegible] 102·3 do 103·00 Pożyczka krajowa 6% w. a 105·00 do — — 4% 100·00 do 100·70, 4% z roku 1891 96·80 do 97·50 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku [illegible] 96·80 do 97·50

Losy: Losy miasta Krakowa 4·75 do 26·75 Losy miasta Stanisław. 43·50 46·10

Monety. Dukat cesarski 5·88 do 5·98 Napoleondor 9·89 do 9·99 Półimperyał 10·10 do 00·00 Rubel rosyjski srebrny 1·33 do 1·35 — Rubel rosyjski papierowy 1·3·60 do 1·35·00. 100 marek niemieckie. 61·05 do 61·70

Wiedeń d. 16. maja (Kurs urzędowy.)

Renty: wspólna papierowa 98·60 srebrna 98·45, austr. koronowa 97·90, złota 120·15, węg. koron. 95·10 złota 119·45.

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kolei Czerniowieckiej 276·00 Północnej 3020 — Państwowej 343·00 Północno-zachod. 264·75, Węg. półn.-zachod. 205·00 Południowej (Lombardy) 103·25 arc. Albrechta (za 200) 96·50, Bukowińskich kolei lokal. [illegible] 193·00 Koło [illegible] (za 200) —

Akcye bankowe [illegible] ierek. na 600 z. 997·— anglo-austr. 152·25, Länderbanku 249·30 Unionbanku 259·75 Bukow. Zakład kredyt. ziem. za 200 zł. 169·— czesk. Banku eskont. za 200 zł 685 galic. Banku hypot. za 200 zł. 415·00, galic. banku dla handlu i przem. [illegible] za 200 —·—. chorw.-słow. Banku [illegible] hypot. 116·00 Żiwnostenska banka 134·50 Kredyty austr. 356·13 Kredyty węg. 436·25.

Pożyczki publiczne: Gal. propinacyjne 96·80 bukow. propin. 102·00. gal kraj. z r. 1893 97·10.

Listy zastawne 5 pr. Gal. Banku hypot. 110·00, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 102·50 Gal. Tow. kred. ziem. 98·25, 4½ pr. Banku krajowego 100·50, bukow. Zakład. kred. ziem. 101·50 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100·—.

Losy: austr. Czerw. krzyża 18·50, węg. Czerw. krzyża 12·60, Bazylika 0·00, Krakowskie 25·75, Stanisławowskie 43·50. Tureckie 64·40

Waluty: Ruble papier. 134·25, 20-markówki 12·26, 20-frankówki 9·94 sovereigns 12·49, tureckie liry złote 11·18 100 markówki [illegible] 1·27 włoskie 100 lirówki 45·00.

Z rynków towarowych.

Lwów 16. maja. Bank roln. notuje za 100 kilogr. loco Lwów: Pszenica gotowa 6.— do 7·30 nowa 0·— do 0· , Żyto gotowe 5·— do 5·70 nowe 0·— do 0·— Owies obroczny 6·20 do 6·60, nowy 0·— do 0·—, Jęczmień 4·50 do 6 — nowy 0·— do 0·—, Rzepak —·— do —·—, Groch 6·— do 8·—, nowy 0·— do 0·—, Wyka 7·50 do 8·25, Lnianka 0·— do 0·—, Bobik 5·25 do 5.50 nowy 0 — do 0·—, Hreczka 7·— do 7·50, Kukurudza nowa 5.10 do 6·—, stara 0. — do 0·—, Chmiel za 56 kg. 75· - do 85·—. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, Anyż —·— do —·—, Siemię konopne 0·— do 0·—, Tymotka —·— do —·—.

Spirytus za 10.000 lt. prct. złr. gotowy —·— do —·— loco stacye kolei na termin zł. 14·75 do 15·—.

Ogólne obniżenie się cen na targach zagranicznych, wpłynęło również i na notowania tutejsze, ruch w ogóle słaby a jedynie artykuły paste ne otrzymują się w cenie.

Bank rolniczy kupuje i sprzedaje wszelkie zboża i nasiona oraz inne artykuły gospodarcze.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 16. maja.

Słabe usposobienie prawie na wszystkich głównych rynkach zbożowych spowodowało i na naszym targu zbożowym ospałą tendencyę, chociaż sprzedający ze swoich cen znaczne ustępstwa robili.

Notowano pszenicę **białą** 7·25 do 8·— złr. czerwoną 7·25 do 8·— **złr.**, **żółtą** 7·20 do 7·90 żyto 6·20 do 6·50 złr. jęczmień browarny 6·25 do 6·75 złr., na paszę 5·— do 5·25 złr. owies 6·20 do 7·25 **złr.** rzepak —.— do —·— zł wyka 0·— do 0·—, zł., koniczyna czerwona — do — zł., biała — do — zł. wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń 16. maja. Pszenica na maj-czerwiec 7·—, pszenica na jesień 7·24, żyto na jesień 6·03, owies na maj-czerwiec 7·04.

Spirytus 15·60.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu padał deszcz, dziś rano była silna mgła.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 765 mm.

Prognoza na dobę dnia 17. maja br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku wschodni, o średniej prędkości 4 m sek.

Średnia temperatura doby pozostanie około +15°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 70%.

Opadu nie będzie, pogoda.

Jutro d. 17. maja: św. Paschalisa. — św. Iryny.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. czerwca 1893.

(Czas lwowski).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·16	10·56	—	—
Podw. Podzam.	6·58	3·32	10·40	11·23	—	—
Czerniowiec	6·51	—	10·51	3·31	11·06	—
Stryja	—	—	10·26	3·41	6·16	7·46
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—	—
Przychodzą z						
Krakowa	3·08	6·01	6·46	9·36	9·56	—
Podwołocz.	2·48	10·05	9·46	6·21	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·49	9·21	5·55	—	—
Czerniowiec	10·16	—	8·13	1·03	7·11	—
Stryja	—	—	9·10	9·23	2·38	12·46
Bełzca	—	—	5·21	—	—	—

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godz. 5 min. 59.

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godzinę 12 minut 35.

W biurze informacyjnem austryackich kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, — zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym, informacye w sprawach taryfowy chi przewozowych!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.